

Ireneusz ZIEMIŃSKI

PAULA TILLICHA FILOZOFICZNE WYZNANIE WIARY

Swoistym „znakiem czasu” jest współcześnie próba zbudowania filozofii (w tym filozofii człowieka, filozofii religii, czy nawet filozofii Boga) w oparciu o szeroko rozumiane doświadczenie. Tym źródłowym doświadczeniem dla Paula Tillicha jest przeżywana przez człowieka utrata sensu bycia, „wymiaru głębi”¹. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest na pewno ponury bilans XX wieku – wieku zbrodni, a zarazem totalnego zwątpienia w możliwość nadprzyrodzonego usprawiedliwienia bytu. Współczesny człowiek utracił elementarną zdolność dostrzegania w świecie znaków i śladów Transcendencji (Nieuwarunkowanego – jak pisze Tillich). Recenzowana tu książka jest próbą odkrycia przed człowiekiem na nowo wymiaru tego, co absolutne; więcej – wyraźając z głębokiej troski o to, by nie zdeformować przeżywanej przez człowieka „troski ostatecznej”, stanowi swoisty „podręcznik mądrości integralnej”, zdolnej do scalenia ze sobą intuicji metafizycznych i religijnych dostępnych

człowiekowi. Wbrew Pascalowi Tillich twierdzi, że „Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba oraz Bóg filozofów jest jednym i tym samym Bogiem” (s. 131n.).

Stawiając problem Boga, stawia się nieuchronnie także problem człowieka, tego, który pyta o Boga; podobnie zresztą – stawiając pytanie o człowieka, nie można nie postawić problemu Boga. Jedno i drugie jest przecież koniec końców pytaniem o ostateczny sens bycia, a nawet – jak wskazywał już M. Heidegger – jest podstawową formą ludzkiego istnienia. Człowiek wszak na każdym niemal kroku doświadcza swej skończoności, tego, że nie jest w pełni, że nie istnieje „naprawdę”. Tillich pisze: „Człowiek znajduje się między byciem a nie-byciem i kiedy stawia pytanie o bycie, realizuje zarówno swoją skończoność, jak i nieskończoność, do której należy. Bycie jest sprawą nieskończenie go obchodzącą, ponieważ w pytaniu tym zawiera się jego własna egzystencja” (s. 113).

Znajdując się pomiędzy byciem a nie-byciem człowiek skazany jest na niedoskonałość, na zasadnicze niespełnienie: nigdy nie dociera do celu, zawsze będąc co najwyżej – jak mawiał G. Marcel – „w drodze”. Ludzkie istnie-

¹ P. Tillich, *Pytanie o Nieuwarunkowane. Pisma z filozofii religii*, tłum. J. Zychowicz, Kraków 1994, ss. 338, Wydawnictwo Znak.

nie jest więc istnieniem na przekór, jest męstwem określanym przez Tillicha jako akt samoafirmacji „ja”, dzięki któremu przewycięża ono lęk w obliczu niebytu. Ocalenie człowieka możliwe jest tylko przez „powierzenie się” temu, co człowieka przewyższa, co może stanowić przedmiot jego ostatecznej troski, inaczej mówiąc – co jest Nieuwarunkowane (w religii zwane Bogiem lub Świętością). „Nic, co jest mniej niż my, nic, co nie spotyka się z nami w centrum naszej osoby, nie może nas w sposób bezwarunkowy obchodzić” (s. 90).

Nieuwarunkowane jednakże, stanowiąc ostateczną podstawę i sens bycia, nie jest jawne. Nazwane w religii Bogiem, nie przestaje być nieodgadnioną dla człowieka Tajemnicą. Swą moc objawia jedynie temu, kto potrafi się przed nią ukorzyć, kto wzywa jego pomocy i łaski. „Nie sposób postrzegać Nieuwarunkowane, będąc stojącym naprzeciw niego obserwatorem, nie określonym przez nie w całym swoim byciu” (s. 67). Przestrzenią obcowania z Bogiem jest więc wjara, wiara pojmowana jednak nie (jak chciał L. Szestow) jako bezgraniczna moc czynienia niemożliwego, lecz jako egzystencjalne ryzyko, „w którym stawką jest sens i spełnienie naszego życia” (s. 72). Jest to więc nie tylko ryzyko niepewności poznania, ryzyko pomyłki: jest to ryzyko bycia i nie-bycia. Mimo to Tillichowi obce jest myślenie w kategoriach słynnego zakładu Pascala. Dramat wiary bowiem może znaleźć rozwiązanie jedynie w płaszczyźnie wolności, zaufania i nadziei. Nadziei bycia.

Wiara jednak zawiera jeszcze dwa istotne elementy. Zdaniem Tillicha, z jednej strony jest ona aktem oddania siebie Bogu, co wyraża się w ufności i posłuszeństwie, z drugiej – „pochwy-

ceniem” przez to, co nas ostatecznie i bezwzględnie obchodzi. W sensie ontologicznym jest więc swoistą obecnością Boga w człowieku i człowieka w Bogu. Człowiek – co szczególnie akcentował M. Buber – jest ze swej natury otwarty na Boże „Ty”, wzywające go do dialogu i miłości. Wiara zakorzenia człowieka w przestrzeni sensu, więcej – przenika wszystkie wymiary ludzkiego życia, nadając im wymiar „głębi”. Tej głębi jednakże współczesny człowiek zdaje się nie tylko nie być świadomy, ale wręcz jej nie potrzebuje. W tym tkwi też, zdaniem Tillicha, główny aspekt kryzysu wartości, czy nawet kryzysu tożsamości człowieka. Rolą religii, a także – w miarę możliwości – filozofii jest przywrócić człowiekowi jego własną twarz, jego prawdziwe oblicze jako istoty powołanej do dialogu z Bogiem, który jest źródłem, celem i sensem wszelkiego bytu.

Czy to ambitne zadanie jest możliwe do zrealizowania? Czy jest zadaniem na miarę filozofii? Zdaniem Tillicha jest nie tylko możliwe, ale i konieczne. Droga musi tu być odkrycie na nowo utraconego skarbcza mądrości, na różny sposób obecnej zarówno w religii, jak i w metafizyce. Religia, ukazując sakralny wymiar świata, musi być jednocześnie świadoma swoich granic, swojej niemocy w ukazaniu świętości absolutnej. Grozi jej bowiem bałwochwalstwo, oddawanie czci temu, co na nią nie zasługuje. Tymczasem człowiek może oddawać cześć jedynie temu, co go przewyższa: oddając ją sobie – przekreśla siebie jako człowieka. Inaczej mówiąc, ocaleniem człowieka nie może być on sam, lecz jedynie nieskończona moc, dzięki której on istnieje. „Religia – pisze Tillich – pozwala nam doświadczać świętości – czegoś, co jest nietykalne, co naka-

zuje głęboką cześć, co jest ostatecznym sensem, źródłem najwyższej odwagi. Na tym polega wielkość tego, co nazywamy religią. Ale tej wielkości towarzyszy hańba. Religia wynosi sama siebie na piedestał i pogardza sferą świecką. Ze swych mitów i nauk, obrzędów i praw czyni coś ostatecznego, nieuwarunkowanego, i prześladuje tych, którzy się im nie podporządkowują” (s. 221).

Metafizyka, podobnie jak religia, wyrasta z ludzkiej potrzeby sensu: często wszakże gubi po drodze wyjściowe pytanie, nie umiając pogodzić się z wszechogarniającą i nieprzeniknioną tajemnicą bycia. Wszelka jednakże próba racjonalizacji Niewyrażalnego musi zakończyć się niepowodzeniem. Metafizyka, usiłując stać się jeszcze jedną teorią naukową, zniekształca pierwotne doświadczenie. Siłą metafizyki bowiem ma być nie jej naukowa forma, lecz ożywiający ją od wewnątrz mit, doświadczenie nieskończoności. Dopóki człowiek nie pamięta o swej skończoności, o tym, że jest „zawieszony” pomiędzy byciem i nie-byciem, dopóty nie zna swej prawdziwej istoty. „Kłamstwo bycia” – jak podkreślał M. Heidegger – to jedno z przekleństw współczesnego człowieka. Czy starczy jednak człowiekowi odwagi, by wejść na drogę prawdy? Pytanie to musi pozostać, przynajmniej na płaszczyźnie filozofii, bez odpowiedzi.

Próbując odbudować utraconą jedność mądrości filozoficznej i religii, Tillich z jednej strony kwestionuje nowożytny paradygmat filozofowania, z drugiej – wpisuje się w długowieczną tradycję myśli chrześcijańskiej, usiłującej harmonijnie pogodzić ze sobą Boga rozumu i Boga wiary. Dla Tillicha jednakże płaszczyzną jedności nie jest racjonalna argumentacja za istnieniem Boga ani

racjonalne uprawomocnienie jakiegokolwiek religii, lecz fundamentalne pytanie człowieka o ostateczny sens jego życia. Jednak, ani rozum, ani wiara (zawsze będąca *p o m i m o*) nie są w stanie na to pytanie udzielić wiążącej i *p e w n e j* odpowiedzi. Rozum i wiara mogą jedynie odsłonić nadzieję, że wszelki byt nie jest ostatecznie – jak mawiał o człowieku J.P. Sartre – „zbędną namiętnością”. Ta prawda, że wiara nie daje psychicznego ukojenia w obliczu zagrożenia, że przeciwnie, jest *m ę s t w e m* – dziś zasługuje na szczególne podkreślenie.

Można oczywiście nie zgadzać się z Tillichem, że religia to jedynie „troska ostateczna”, można kwestionować religijny charakter różnych utopijnych „*e s c h a t o l o g i i d o c z e s n y c h*”, nie można jednak zbagatelizować zarówno postawionej przez niego diagnozy dotyczącej kryzysu człowieka i religii (często wykorzystywanej do celów czysto doczesnych, a nawet przybierającej postać bałwochwalstwa), jak też autentycznej pasji, z jaką próbował on walczyć z zatrzymującymi człowieka bożkami współczesności. Pozostaje tylko pytanie: czy człowiek jest w stanie pokusę służenia bożkom w sobie zwyciężyć?

Filozofia Tillicha nie jest jedynie filozofią ukazującą zagrożenie stojące przed człowiekiem – jest to także, a może nawet przede wszystkim, filozofia *n a d p r z y r o d z o n e j n a d z i e i*. Więcej – jest to filozofia ufności do człowieka, którego wzywa do przewyciężenia pokusy pesymizmu i rozpacz. Ta ufność jest ostatecznie ugruntowana w filozoficznej i religijnej wierze, że istnienie, chociaż na pewno jest – jak chce na przykład E. Cioran – cierpieniem, to jednak nie jest absurdalną „pomyłką” i nie prowadzi donikąd.